



SPÓŁDZIELCZA AGENCJA  
PRASOWO-INFORMACYJNA

WARSZAWA  
ZŁOTA 4, TEL. 8-59-59  
RO/BRAT 44, TEL. 8-30-27

Abonent ..... Nr .....

Temat .....

WYCINEK Z CZASOPISMA

Nr 331 z dn. 1-10-1949 r.

## List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Przypomina sobie Pan zapewne mój ostatni list, w którym w imieniu Wawrzyńca Skromnego, mego serdecznego przyjaciela z PZPB 3 i własnym prośbą Pana o zajęcie się sprawą ucieczki z naszego miasta naukowców, literatów i artystów. Ta sprawa nie daje mi spokoju i dlatego osmielałem się jeszcze raz prosić Pana o użyczenie mi łamów swego poczytnego pisma.

Niech Pan przyzna, Panie Redaktorze, że dla nas, entuzjastów naszego miasta, bardzo to przykra sprawa, gdy warszawskie pismo („Trybuna Ludu“ — zdaje mi się) stwierdza, że Łódź nie umie zatrzymać ludzi nauki i sztuki, że nie potrafi im stworzyć odpowiednich warunków, któreby przyciągały ich do naszego miasta.

Czytając to zacerwieniłem się z oburzenia, że to, chyba, nieprawda, ale potem zacerwieniłem się ze wstydu. No, bo tak jednak jest!!!

Jak to? To już inne miasta nam to wytykają, a my nic?! Powinniśmy sobie przyrzec, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby Wielka Łódź nie stała się wielką... wsią.

Ale co będzie, jeśli ta nasza przychylność będzie niezrozumiana, a miłość nieodwzajemniona?

Słyszał Pan zapewne, albo czytał Pan chyba, że dyrektor pewnej instytucji kulturalnej wyraził się

że traktuje Łódź jako etap na swej drodze do Warszawy?

Dlaczego, pytam Panie Redaktorze, dlaczego?!

A może to tylko plotka?...

Ale ja nie zdziwiłbym się temu. Może ów dyrektor przypadkowo rozmawiał z profesorem L. i po tej rozmowie poczuł zniechęcenie?

Aha! Pan pewnie nie wie, o co mi chodzi? Otóż, widzi Pan, prof. L. — to jeden z najślawniejszych w Polsce (a może i w Europie) laryngologów. Ponieważ profesorowie mało się interesują sprawami błahymi, prof. L. stał się posiadaczem bardzo niewygodnego mieszkania (3 pokoje w amfiladzie), w którym ani pracować, ani przyjmować pacjentów, jak na wielkiego profesora wypada, nie mógł. Ciężko w naszym mieście z mieszkaniem, ale prof. L. nie żądał od Urzędu Kwaterunkowego rzeczy nadzwyczajnych: po prostu kilkakrotnie wskazywał wygodne mieszkania, które opuszczali wyjeżdżający z Łodzi lekarze i prosił tylko o zamianę. Pan sądzi, że mu to załatwiono? Nie! Nie załatwiono! Jakiś referent nie rozumiał różnicy między uczonym profesorem, a zwykłym zjadaczem chleba.

(Podobno sprawa prof. L. już jest albo rychło będzie załatwiona. Ale bynajmniej nie przez Kwaterunek. O, nie! Ktoś inny zajął się tą sprawą. Dzięki Bogu).

No i co Pan sądzi o tym fakcie? Mogło to zniechęcić prof. L.? Oczywiście. A można takich rzeczy unikać? Można, tylko trzeba dobrej woli. Ja, na przykład, mam ją, ale moja skromna osoba nie odgrywa żadnej roli. Ale Pan, drogi Redaktorze, Pan może wiele zdziałać.

Z szpalt „Dziennika“ winien Pan skierować apel do łódzkich luminarzy nauki i sztuki, by nie osierocali naszego miasta, winien Pan przeprowadzić obszerną dyskusję na ten temat i piętnować wszystkich i wszystko, co może przyczynić się do dalszego odpływu naukowców i artystów z Łodzi. Ja, na przykład, napiętnowałbym łódzką publiczność teatralną za jej obojętność wobec artystów. Niech się Pan kiedy przyrzy, ilu nabzdyczonych kołtunów się dzi jak mumie i nie bije oklasków, nawet jeśli sztuka jest cudna. Wydaje się takim, iż wystarczy, że zapłacili za bilet. A artysta przecież potrzebuje uznania i serca. Obrzucajmy takich „dostojnych“ widzów spojrzaniami, jeżącymi się sztyletami po gardy i wyrzutu za ich niekulturalne zachowanie się. Tak, bo to po prostu brak kultury.

Albo proszę Pana taka sprawa: Tysiące robotników łódzkich szaleją z radości i zabawy na doskonałej sztuce „Brygada szlifierza Karhana“. Sztuka o robotnikach. Nowa. Wspaniała. Aktualna. Wydarzenie na miarę krajową. Zdaje się widowni, że od „Strzelczyka“ sprowadzono robotników i przeniesiono hale

fabryczne na ul. Daszyńskiego. Józef Pilarski stworzył wielką, wspaniałą kreację. Inni wcale nie gorsze. Głos tysięcy widzów z fabryk może poświadczyć.

A w recenzjach? Recenzje są mdłe Letnie. Poprawne. Banalne. Błahie!

A tu krzyczęby trzeba o tym wydarzeniu. Pięć razy jeszcze pisać! A nasza prasa co? Nic. I „Dziennik“ tak samo nic. A „Dziennik“ nie powinien tak samo.

Niech Pan pozwoli mnie chociaż publicznie podziękować panu Józefowi Pilarskiemu za jego „Karhana“.

Panie Józefie! Serdecznie Panu dziękuję.

Albo literaci. Wygłaszają odczyty. Gdzieś w zakonspirowanych salach dla kilkudziesięciu słuchaczy. Aż żal ich wysiłku. A gdyby tak dać im wspaniałe pomieszczenia „Ogniska“? I zorganizować na odczyty literatów tysiące słuchaczy? To by było krzewienie kultury?!

Niech mi Pan pomoże Panie Redaktorze! Przyczynmy się do tego, by nasze miasto stało się żywe, bogate w treści kulturalne, promieniujące na cały kraj. Byłbym wtedy naprawdę szczęśliwy.

A i Pan jako organizator i głos obywatelski miałby niewątpliwie dużą satysfakcję.

Proszę się nie gniewać za to, co napisałem, ale naprawdę chodzi mi o dobro ogólne. Łączę wyrazy szacunku.

T. K.

# List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Przypomina sobie Pan zapewne mój ostatni list, w którym w imieniu Wawrzyńca Skromnego, mego serdecznego przyjaciela z PZPB 3 i własnym prosiłem Pana o zajęcie się sprawą ucieczki z naszego miasta naukowców, literatów i artystów. Ta sprawa nie daje mi spokoju i dlatego ośmielam się jeszcze raz prosić Pana o użyczenie mi łamów swego poczytnego pisma.

Niech Pan przyzna, Panie Redaktorze, że dla nas, entuzjastów naszego miasta, bardzo to przykra sprawa, gdy warszawskie pismo („Trybuna Ludu“ — zdaje mi się) stwierdza, że Łódź nie umie zatrzymać ludzi nauki i sztuki, że nie potrafi im stworzyć odpowiednich warunków, któreby przyciągały ich do naszego miasta.

Czytając to zacerwieniłem się z oburzenia, że to, chyba, nieprawda, ale potem zacerwieniłem się ze... wstydu. No, bo tak jednak jest!!!

Jak to? To już inne miasta nam to wytykają, a my nic?! Powinniśmy sobie przyrzec, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby Wielka Łódź nie stała się wielką... wsią.

Ale co będzie, jeśli ta nasza przychylność będzie niezrozumiana, a miłość nieodwzajemniona?

Słyszał Pan zapewne, albo czytał Pan chyba, że dyrektor pewnej instytucji kulturalnej wyraził się

że traktuje Łódź jako etap na swej drodze do Warszawy?

Dlaczego, pytam Panie Redaktorze, dlaczego?!

A może to tylko plotka?...

Ale ja nie zdziwiłbym się temu. Może ów dyrektor przypadkowo rozmawiał z profesorem L. i po tej rozmowie poczuł zniechęcenie?

Aha! Pan pewnie nie wie, o co mi chodzi? Otóż, widzi Pan, prof. L. — to jeden z najsławniejszych w Polsce (a może i w Europie) laryngologów. Ponieważ profesorowie mało się interesują sprawami blahymi, prof. L. stał się posiadaczem bardzo niewygodnego mieszkania (3 pokoje w amfiladzie), w którym ani pracować, ani przyjmować pacjentów, jak na wielkiego profesora wypada, nie mógł. Ciężko w naszym mieście z mieszkaniami, ale prof. L. nie żądał od Urzędu Kwaterunkowego rzeczy nadzwyczajnych: po prostu **kilkakrotnie** wskazywał wygodne mieszkania, które opuszczali wyjeżdżający z Łodzi lekarze i prosił **tylko o zamiar**. Pan sądzi, że mu to załatwiono? Nie! Nie załatwiono! Jakiś referent nie rozumiał różnicy między uczonym profesorem, a zwykłym zjadaczem chleba.

(Podobno sprawa prof. L. już jest albo rychło będzie załatwiona. Ale bynajmniej nie przez Kwaterunek. O, nie! Ktoś inny zajął się tą sprawą. Dziękuję Bogu).

No i co Pan sądzi o tym fakcie? Mogło to zniechęcić prof. L.? Oczywiście. A można takich rzeczy uniknąć? Można, tylko trzeba dobrej woli. Ja, na przykład, mam ją, ale moja skromna osoba nie odgrywa żadnej roli, Ale Pan, drogi Redaktorze, Pan może wiele zdziałać.

Z szpalt „Dziennika“ winien Pan skierować apel do łódzkich luminarzy nauki i sztuki, by nie osierocali naszego miasta, winien Pan przeprowadzić obszerną dyskusję na ten temat i piętnować wszystkich i wszystko, co może przyczynić się do dalszego odpływu naukowców i artystów z Łodzi. Ja, na przykład, napiętnowałbym łódzką publiczność featralną za jej obojętność wobec artystów. Niech się Pan kiedy przyjrzy, ilu nabydycznych kottunów się dzi jak mumie i nie bije oklasków, nawet jeśli sztuka jest cudna. Wydaje się takim, iż wystarczy, że zapłacili za bilet. A artysta przecież potrzebuje uznania i serca. Obrzucaj my takich „dostojnych“ widzów spojrzieniami, jeżącymi się sztyletami po gardy i wyrzutu za ich niekulturalne zachowanie się. Tak, bo to po prostu brak kultury.

Albo proszę Pana taka sprawa: Tysiące robotników łódzkich szaleją z radości i zabawy na doskonałej sztuce „Brygada szlifierza Karhana“. Sztuka o robotnikach. Nowa. Wspaniała. Aktualna. Wydarzenie na miarę krajową. Zdaje się widowni, że od „Strzelczyka“ sprowadzono robotników i przeniesiono hale

fabryczne na ul. Daszyńskiego. Józef Piłarski stworzył wielką, wspaniałą kreację. Inni wcale nie gorsze. Głos tysięcy widzów z fabryk może poświadczyć.

A w recenzjach? Recenzje są mdłe Letnie. Poprawne. Banalne. Błahe! A tu krzyczęłby trzeba o tym wydarzeniu. Pięć razy jeszcze pisać! A nasza prasa co? Nic. I „Dziennik“ tak samo nic. A „Dziennik“ nie powinien tak samo.

Niech Pan pozwoli mnie chociaż publicznie podziękować panu Józefowi Piłarskiemu za jego „Karhana“.

Panie Józefie! Serdecznie Panu dziękuję.

Albo literaci. Wygłaszają odczyty. Gdzieś w zakonspirowanych salach dla kilkudziesięciu słuchaczy. Aż żal ich wysiłku. A gdyby tak dać im wspaniałe pomieszczenia „Ogniska“? I zorganizować na odczyty literatów tysiące słuchaczy? To by było krzewienie kultury?!

Niech mi Pan pomoże Panie Redaktorze! Przeczyśmy się do tego, by nasze miasto stało się żywe, bogate w treści kulturalne, promieniujące na cały kraj. Byłbym wtedy naprawdę szczęśliwy.

A i Pan jako organizator i głos obywatelski miałby niewątpliwie dużą satysfakcję.

Proszę się nie gniewać za to, co napisałem, ale naprawdę chodzi mi o dobro ogólne. Łączę wyrazy szacunku.

T. K.

DZIENNIK ŁÓDZKI Nr 331 (1594) 3

Artykuł 1. XII. 1949